Nr. 7. | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, 1. kwietnia 1928. Rok 50.

ŁOWIEC

KALENDARZ ŁOWIECKI

W kwietniu wolno polować na głuszce, cietrzewie, słonki, kaczory, bataliony i łabędzie.

WARSZAWSKA Sp. MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI I AMUNICJI

Oddział we Lwowie, — Plac Marjacki 4. — Tel. 44-61

Jeneralne przedstawicielstwo na Polskę i Gdańsk słynnych fabryk:
FABRIQUE NATIONALE-HERSTAL, LEBEAU, STASSART, FRANCOTTE, DELREZ, SAUER, MAUSER, HUSQVARNA, SOCIETÉ FRANÇAISE DES MUNITIONS DE CHASSE, ROTTWEIL, UTENDOERFFER.

Firmowe naboje śrutowe wyrobu maszynowego z kapiszonem „Gevelot“ i prochem bezdymnym „Rottweil“.

PRZYBORY MYŚLIWSKIE I SZERMIERCZE. — WIATRÓWKI. — WARSZTATY PUSZKARSKIE.
ŻELAZA NA DRAPIEŻCE.

Centrala: Warszawa, ul. Królewska 17, tel. 19-17 i 78-27.
Filje: w Wilnie, ul. Wileńska 10; w Poznaniu, ul. Gwarna 12 (telefon 19-08).



Lwowska Spółdzielnia Myśliwska

Sp. z ogr. odp.

LWÓW, UL. LINDEGO 9., — TEL. 10-74.

POLECA NAJTANIEJ P. P. Myśliwym broń śrutową, kulową, pojedynki dla straży lasowej, floberty C. 6 i 9 mm., naboje śrutowe, kulowe krajowe i zagraniczne, naboje do flobertów C. 6 i 9 mm., „Żołądź“ kosze na drapieżniki oraz wszelkie przybory myśliwskie. — Uskutecznia też wszelkie naprawy broni pod kierownictwem sił zagranicznych szybko i tanio.

Na żądanie wysyła ilustrowane cenniki.

Małopolski Zakład Odzieży

ROMAN ŻUROWSKI, BRACIA ZALESCY i Ska Sp. z Ogr. Odpow.

NA SEZON WIOSENNY! POLECAJĄ NA SEZON WIOSENNY!

Materje na ubrania męskie, kostjumy, amazonki, oraz płótna wszelkiego rodzaju, jakoteż gotową bieliznę damską i męską. Jedwabie wszelkiego rodzaju na składzie. Na dogodnych warunkach.

Polskie Przedsiębiorstwo Ochrony Łowiectwa św. Huberta w Rzędówce pow. Rybnik, Woj. Śląskie,
dostarcza wszelkich nasion leśnych, drzew iglastych i liściastych, wszelkich nasion krzewnych i sadzonek dla tworzenia plantacji i remiz, dających schronienie i karmę zwierzynie w porze zimowej. Remizy urządzamy fachowemi siłami. Solne lizawki naturalne, niezbędne dla zwierzyny. Pierwszorzędną paszę dla psów, bażantów i t. d. z wyrobów mięsnych, wszelkie gatunki sieci dla łowienia ryb i żywej zwierzyny, pierwszorzędne materjały na mundury dla służby leśnej i na ubrania sportowe, myśliwskie i kapelusze, również pierwszogatunkowe obuwie specjalne dla myśliwych.
Prospekta i cenniki wysyła się na żądanie.

ROGI JELENIE I SARNIE, osadzone na czaszkach, pierwszorzędne doborowe trofea, **kupuję.** Oferty z dokładnym opisem przesyłać. **W. Schultz,** Dresden, Laubnitzerstrasse 32. (Niemcy).

Do nabycia w Biurze M. T. Ł. — Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p.

C. C. G.: Wspomnienia z rykowisk	6·—
Ejsmond: Prawo łowieckie	1·50
Mniszek Albert: Jarząbek	3·—
Orski St. W.. A było to wczas rano...	6·—
Pisuliński Antoni: Szlakiem słonia afrykańskiego (broszura)	5·50
Pisuliński Antoni: Szlakiem słonia afrykańskiego (karton)	7·—
Potocki hr. Jerzy: Wspomnienia myśliwskie z Indji	5·—
Sztolcman Jan: Żubr	3·30
„ „ Nad Nilem Niebieskim	6·—
„ „ Jak unikać wypadków z bronią	0·25
Ziembicki W.: Jan Sobieski jako myśliwy	1·80
„ „ Bibljografja prac Kazimierza hr. Wodzickiego	1·50

z doliczeniem opakowania i porta

Dzięki „PATO“ i GRELLA

wyłapałem w ciągu tygodnia wszystkie okoliczne psy kłusujące nocami po moim lesie. Tą drogą przeto składam Wytwórni „Pato“ z Wodzisławia G. Śl. serdeczne podziękowanie. Polecam również wszystkim hodowcom zwierzyny leśnej oraz właścicielom lasów przynętę „Pato“ oraz łapkę Grella.

Jedyna w Polsce Wytwórnia P. Tomaszka w Wodzisławiu.

Klaudjusz Angerman
Klaudjuszówka, Wilcza Wola.

R. NERLICH
BIELSKO, ŚLĄSK
FABRYKA ŚRUTU.
Wielki skład broni, amunicji, przyborów myśliwskich, do rybołowstwa, oraz sportowych — składy prochu.
PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
OCHRONY ŁOWIECTWA ŚW. HUBERTA
Rzędówka p. Leszczyny, Górny Śląsk.
poleca przez swoje Biuro Rekomendacyjne dla WPanów właść. dóbr i lasów personal od dozorcy do nadleśniczego. Dla Stowarzyszeń Łowieckich, kwalifikowany personal, dozorcych i nadzorcych. Do hodowli bażantów polecamy pomocników z młodych ludzi wykwalifikowanych w łowiectwie, chcąc się jeszcze wykwalifikować w hodowli bażantów, bez pensji, tylko na całkowitem utrzymaniu. Upraszamy o łask. zgłoszenia.

Franciszek Kalkus
Lwów, — Zimorowicza 14
Tel. 43-40.

Przyjmuje wszystkie rodzaje ptaków i ssaków do preparowania według najnowszej techniki preparatorskiej (dermoplastycznie). Specjalnością pracowni jest preparowanie zwierząt egzotycznych — oprawa i naprawa rogów.

Przyjmuje skóry do garbowania z włosem.

Głuszce, cietrzewie, ptactwo błotne
preparuje trwale
F. M. ZŁOTNICKI
LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 8.

Koło myśliwskie w Nowym Sączu ma dużego, pięknego, żywego puhacza do polowania na drapieżniki i odstąpi go amatorowi za 4 młode zajęczyce, lecz tylko członkowi Małop. Tow. Łow. Ewentualne oferty pod adresem: Dr. Edward Zieliński, Nowy Sącz.

Świeże
jaja bażancie
i żywe bażanty
dostarcza i wysyła w kwietniu, maju i czerwcu przy najstaranniejszej obsłudze
A. VALLA
skrzynka poczt. 700
Praga (Czechosłowacja)
Najmniejsze zamówienie 50 sztuk

NR. 7. WE LWOWIE, 1. KWIETNIA 1928. ROK 50.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Wystawa Łowiecka w r. 1929 w Poznaniu.

Trofea z Małopolski należy zgłaszać na ręce Komitetu urządzającego dział małopolski na Wystawie w nieprzekraczalnym terminie 15 maja b. r. pod adresem Mał. Tow. Łow.

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Po upamiętnieniu w dziejach naszej epopei epizodów z chlubnego wyczynu na widowni wiedeńskiej — kolej na opis następnych wyników działalności G. T. Ł.

Oto one:

Na odbytem dnia 25 maja 1912 XXXVI-tem Walnem Zgromadzeniu w połączeniu z XVI-tym Zjazdem łowieckim członków G. T. Ł., prezes St. hr. Stadnicki, zdając pokrótce sprawę z prac uskutecznionych przez Wydział w okresie czasu od 16 maja 1911 do 15 maja 1912 — oświadcza, że wszystkie postulaty ostatniego Wal. Zgrom., Wydział jak najsumienniej wykonał.

Zawiadamia również, iż dzięki wywalczeniu u Władzy politycznej, podatkowych rozporządzeń wykonawczych do nowej ustawy łowieckiej — powaga powiatowych delegatów Towarzystwa znacznie wzrosła; starostwa bowiem muszą w najważniejszych sprawach łowieckich żądać ich opinji.

Przy końcu swego przemówienia poświęca prezes słowa gorącego wspomnienia tym, którzy w tym czasie odeszli od nas na zawsze. Zmarli: Stanisław Brykczyński, Zygmunt Duczyński, Wacław Fabiański, Antoni Goralczyk, Józef Nadachowski, Marjan Władyszyński i Stanisław Zawistowski.

Do najważniejszych spraw, objętych powyższem sprawozdaniem, które Wydział załatwił, należą: mianowanie 28-miu delegatów, przyjęcie 162-wu nowych członków; sporządzenie i rozesłanie nowego spisu członków i delegatów; wykonanie i doręczenie członkom i delegatom legitymacyj osobistych, uprawniających ich do ingerencji w sprawach łowieckich, gdy chodzi o nadużycie i przekroczenie przepisów ustawowych.

Zezwoleń na odstrzał zwierzyny w porze ochronnej udzielono w 13-tu wypadkach, w czem: byków 29; łań 37; jeleni bez różnicy płci 6 (Bratkowice); siut 70. Ogółem sztuk 142. Suma ta świadczy o pomyślnym wzroście tej zwierzyny.

Opinji co do uchwał Spółek łowieckich, w kwestji wydzierżawienia prawa polowania na obszarach gminnych, udzielono na żądanie Władz politycznych w 71 wypadkach, z wnioskiem na niezatwierdzenie dokonanych przetargów.

Ogółem spraw, odnoszących się do działalności Spółek łowieckich, załatwił Wydział *ex praesidio* 149.

Orzeczeń na zamknięcie polowania na 2 lata wydano w 8 wypadkach.

Tytułem składek na budowę ołtarza św. Huberta wpłynęło 3.647 K. Wicepr. Krogulski proponuje, by Wal. Zgrom. wybrało komitet, któryby odtąd stale już sprawą tą się zajął i do skutku ją doprowadził.

Na wniosek red. A. Mniszka wybrano komitet wspomniany w osobach J. A. Bielskiego, dr. J. Ekielskiego, dr. St. Miziewicza i S. Krogulskiego.

Przy omawianiu preliminarza na r. 1912 porusza wicepr. Krogulski potrzebę zwiększenia preliminowanych wydatków o kwotę znaczniejszą na opłatę przymusowego ubezpieczenia funkcjonarjuszów G. T. Ł. w Zakładzie urzędników prywatnych, tudzież wkładek do Związku myśliwskiego w Wiedniu, co do zatwierdzającej wiadomości przyjęto.

Wal. Zgrom., po zatwierdzeniu rachunków, zamkniętych zapasem funduszu w kwocie 5.288 K. i preliminarza, na wniosek prezesa, wyraziło wicepr. K. „za jego wydatną działalność i oszczędną gospodarkę finansami Towarzystwa jednomyślne i bardzo gorące uznanie“.

Ustępujący z mocy statutu trzej członkowie Wydziału: dr. Miziewicz, Münter i hr. Mycielski zostali wybrani ponownie, miejsce zaś opróżnione po zmarłym Ant. Goralczyku zajął dr. Ekielski.

Zastępcami wybrano K. Pepłowskiego (ponownie) i Aleksandra Przedrzymirskiego.

Prezes Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich A. Mniszek, ubolewa, że z powodu apatji osób posiadających wyżły, a także z racji wybuchu zeszłego roku nosacizny w jednej z najbardziej renomowanych psiarni — nie udało się urządzić trzeciej z rzędu wystawy psów. Mowca prosi ogół myśliwski, aby umożliwił mu urządzenie w bież. roku polowego popisu wyżłów.

Apel ten popiera gorąco członek klubu Antoni Skrzyński, dowodząc, że poziom chowu psów myśliwskich jest zarazem poziomem łowiectwa danego kraju.

Delegat J. Ćwierzewicz porusza wadliwość przepisu § 17 n. ustawy łowieckiej, tyczącego się wydzierżawiania polowań gminnych z wolnej ręki, co może smutne spowodować skutki.

Delegat zaś Marcinków zapytuje, kto odpowiada za szkody zrządzone przez zwierzynę w płodach ziemnych, jeżeli dany rewir gminny nie jest wydzierżawiony.

Odpowiedzi w obu tych kwestjach udziela wicepr. Krogulski. Mianowicie co do pierwszej oświadcza, że miarodajnym czynnikiem u Władzy politycznej przy zatwierdzaniu dzierżaw polowań dokonanych przez gminy jest opinja Wydziału Towarzystwa, co udowadnia okoliczność, iż dotyczczas 149 spraw takich Namiestnictwo zatwierdziło. W drugim wypadku odpowiedź opiewa, że koszty odszkodowania ponosi właściciel rewiru, a więc gmina.

Na tem obrady ukończono i prezes zamknął posiedzenie.

NA STRZELNICY.

Tym razem, snadź z powodu chmur grożących deszczem od rana, znaczna część drużyny naszego znaku nie stanęła do zawodów strzeleckich — uznając widocznie mądrość przysłowia: „suchy rybak, mokry strzelec — djabła wart“. A gdy w połowie tei miłej i rok cały z upragnieniem wyczekiwanej zabawy lunął deszcz, jak z cebra, odrazu liczba 22-wu zapaśników spadła do 12-tu i ci — niezłomni! — wytrwali aż do końca turnieju.

Nagrody I-sze zdobyli:

a) do tarcz stałych:

z pistoletów — Jan Drohojowski;
na 80 kroków — Alfred Krzysztofowicz;
„ 120 „ — Henryk Prek (46 p.);
„ 300 „ przez lunetę — Henryk Prek (50 p.).

b) do tarcz ruchomych:

do dzika — Marmaross Zdzisław;
„ lisa — Krzysztofowicz Alfred;
„ rzutków — Szanecki Ludwik.

c) do walki o mistrzostwo

stanęli: A. Krzysztofowicz, Z. Marmaross, H. Prek i L. Szanecki. Tytuł mistrza zdobył A. Krzysztofowicz, robiąc dwie czwórki do dzika i lisa, rozbiwszy też krążek.

Kordelas przeszedł więc na rok jeden z rąk Henryka Preka w ręce nowego mistrza, a Z. Marmaross, który był drugim w tej walce, otrzymał makatę buczacką, ofiarowaną przez marszałka kraju, Stanisława hr. Badeniego. (C. d. n.)



JERZY POTOCKI

Z ŁOWÓW ZIMOWYCH

Stopniały lody i z szumem pierwszych wiosennych wód huknęły dwa ostatnie strzały na wątłej szacie śnieżnej. Znać było, że ostre sztucerowe kule uderzyły celnie, bo cisza jakaś dziwna uniosła się na chwilę nad miejscem strzału, zanim gwar głosów zmąconych zawisł w powietrzu ostrem, chrapliwem echem.

Długa była ta zima 1927-28 roku wśród licznych opadów śnieżnych i mrozów tęgich, zaczynając od pierwszej połowy listopada. Małe tylko odwilże lub krótkotrwałe deszcze znaczyły okres zmian wzdłuż całej wschodniej granicy, zresztą panowała wszechwładnie zima w cudnej śnieżnej bieli z drżeniem rozkoszy wyczekiwana przez myśliwych, umiejących czytać w księdze wielkiej mądrości zwierząt i natury.



Jakby ze zdziwieniem poczuła zwierzyna ten pierwszy listopadowy podmuch zimy — po miesiącach dosytu i błogich rozkoszach bezpiecznego życia nadchodził okres największych niebezpieczeństw, gdy człowiek uzbrojony w śmiertelną broń wstępował do lasu, śledził i tropił, drapieżnym wzrokiem sięgając w głąb puszczy, by zobaczyć i zabić. Nawet ryś i wilk chytry już, szeroko „okładali“, znacząc ślad daleki, niełatwy do podjęcia przez ludzi mało wprawnych, a w rzemiośle myśliwskiem nie mających dostatecznego wykształcenia.

Pierwsze też kroki zwróciłem ku białoruskim haszczom, gdzie siny pas na widnokręgu znaczył ongiś puszczę dumną i bogatą, z której dziś pozostała tylko nazwa. Nie mniej wilk, ten wielki rabuś wschodu upodobał sobie ten kraj. Nocami świecą jego ślepia koło siół i zagród wiejskich, nad zmarzłemi wodami rzek, a ciągle w bliskości ludzkich osiedli, do których za młodu przywykł. Ileż to trudu i niepewności w takiem polowaniu, ileż zawiedzionych nadziei? Nieraz dzień po dniu upływa bez rezultatu, wśród ciągłych utyskiwań, aż wreszcie ta jedna elektryzująca wiadomość „panoczku, jest!“ — postać leśnika wyskakującego już z daleka z małych saneczek z rozradowanem obliczem, a następnie długie dyskusje, gdzie i którędy poszły, jak kluczyły, aż wreszcie położyły się w dalekim ostępie. Lecz to nie wszystko — trzeba dojechać, zaciągnąć sznury cicho i z dobrym wiatrem, nagonkę zaś zatrzymać zdala od miotu, by cały trud nie poszedł na marne. Wreszcie, gdy najtrudniejsze stadjum przezwyciężone, staje myśliwy z bijącem sercem tuż w pobliżu sznurów i widzi długi pas kołyszących się z wiatrem chorągiewek. Wtem huknie przeciągłem echem strzał i wrzask z nagonki oznajmi, że polowanie zaczęte. Mało jest chwil w życiu, któreby mi mogły dać ten sam dreszcz zachwytu i rozkoszy, jak tych chwil parę, zanim ukaże się sylwetka falisto galopującego wilczura. Potem już tylko ćwierć sekundy dobrze wyczutego strzału, by odetchnąć pełną piersią i podziękować św. Hubertowi za nagrodę, która przewyższa stokrotnie dnie, lub tygodnie nawet niepowodzeń.

W grudniu zaczęły się dzicze łowy po lekkich skłonach wzgórz Małopolski Wschodniej. Gon psów świeży i wypoczęty rozległ się po pomorzańskiej kniei, przy akompanjamencie churkotu galopujących stad. Nie było ani chwili, by myśliwi byli skazani na bezczynne czekanie — nie zawiodła kochana knieja, bo szedł gon za gonem zgodnie, wśród całej hierarchji rodzin dziczych, wieńcząc pięknym rezultatem 23 dzików trzydniowe, pełne wrażeń polowanie.

Jeszcze dzwoniła w uszach muzyka tych łowów lesistych, a już w dali zatrąbiły Radziwiłłowskie rogi, do gościnnych zapraszając ostępów. Po 15-letniej przerwie po raz pierwszy znów miało odżyć myślistwo wśród splendoru Raddziwiłłowskiej tradycji, w olchowych lasach i gęstych łozach, gdzie zwierz wszelaki miał swoją pewną ostoję. Mkną saneczki jedne za drugiemi poprzez zamarznięte lasy i wody w sinym smutku poleskiego zimowego dnia. Brak teraz tego gwaru ptactwa różnorodnego, które na wiosnę zamienia Polesie w raj cudownego życia natury, natomiast czeka na myśliwych wiadomość o licznych stadach dziczych, z poważnemi odyńcami na czele, o pewnym rysiu, o możliwym wilku — wszystko to w jednym wspaniałym, tak dobrze starym myśliwym znanym ostępie: Czereniszcze. I nie zawiodły nadzieje. Szeroką ławą otoczyła czerta z kilkuset ludzi złożona ogromną połać łóz i trzcin, obronną fortecę zwierza. Zagrzmiały rogi i puszczono kundli kilkadziesiąt, by zajadłym psim impetem wnieść trwogę i popłoch w liczne dzicze rodziny. Rozległ się w ciszy zimowego dnia prastary hejnał łowów;

wściekłe psów ujadanie, powtarzający się bas trąb i rogów i dalekie hukanie czerty, przerywane zawodzącemi śpiewami Poleszuków. Z trzaskiem pęka gęstwa łozów pod naporem zbliżającego się zwierza — czasem znów skowyt kundla dolatuje wysokim falsetem, a wszystko po to, by słuch myśliwego drażniąc, dać mu najlepszy przedsmak, czem myślistwo być powinno, zanim zobaczy, strzeli i zabije. Na rozkładzie w tym ostępie 25 dzików, w tem dwa odyńce, a ryś i wilk widziany wymknęły się z obławy.

Jeszcze dwa dni gościł Dawidgródek swych myśliwych z ogólnym rozkładem 44 dzików, zanim otwarły się wrota poważnej litewskiej puszczy. W głębokich uroczyskach Demiskowickiej kniei leżały w gawrach trzy niedźwiedzie, piękne okazy prastarych mieszkańców puszczy, a prócz tego wielkie falangi dzików z nieliczną domieszką rysi na okrasę. Lecz ryś, „ta chytra żwirka“ wyniósł się daleko w głąb borów, skoro tylko padł pierwszy sygnał, rozpoczynający polowanie, a niedźwiedz naturalnie nie ruszano z zimowego letargu, bacząc na tak małą istniejącą ilość, ongiś władców, Nieświeskiej puszczy.

Piękne to były łowy w ciemni prastarych lasów gdzie świerk i gonna sosna nadają tej strefie charakter północny, w śnieżnej otulając ją szacie. Głucho, aż duszno niemal pod ciężką okiścią i pośród zwałów olbrzymów leśnych, w śniegu sięgającym niemal do kolan. Zdaćby się mogło, że lada chwila ukaże się kudłaty łeb niedźwiedzia, okraczającego kłody, a za nim zgrana drużyna jadowitych piesków. Ale też dzików to stolica i starych odyńców mateczniki! W czystem, mroźnem powietrzu raz jeszcze zagrały starodawne rogi ponuro najpierw, potem wyżej, coraz wyżej, póki głos wysoki jego perełką się sączył na chwałę tej zwierzynie która lec miała u stóp myśliwych. Szły odyńce stare, jakby zdziwione nieoczekiwanym gonem psów dzikarzy, które aż z wyżyn lasów podolskich Nieświeską knieję zawitały. Po trzech dniach prawdziwego myśliwskiego używania leżało przed gankiem deniskowickiego dworku sztuk 33, w tem 4 odyńce.

Jeszcze przed schyłkiem zimy gnało serce wiedzione odwiecznym instynktem ku lasom serdecznym, jakby w przeczuciu dosytu rozkoszy, które paść miało w darze rozradowanym oczom myśliwego. Ten ostatni, w zimowym okresie zabity odyniec był właśnie najpiękniejszym epizodem całego sezonu, bo padł w wyjątkowych warunkach i w całym wykwincie myśliwskiej tradycji. Osaczony był przez psy na lekkim lesistym skłonie, — skąd rozciągał się pyszny widok wgłąb doliny. Około południa łagodna odwilż zaczęła rozgrzewać śniegi, a wskroś blado niebieskiego przestworu płynęły białe obłoki przeniknięte blaskiem wiosennego słońca. Daleki, jadowity głos drgnął w lesie, a za pierwszym ozwał się drugi, rzewny i czysty i już płynął w pościgu rzeźwy huk, niby muzyka złowroga, pełna dzikiego czaru, gwałtu i siły. Szedł odyniec stary, dumny i poważny, z połyskującemi w słońcu szablami wprost na mnie, jakby wiedział, że nadszedł kres jego życia, że zmogło go w końcu przeznaczenie.

Z szumem wód wiosennych padł ten ostatni strzał, zamykając okres świetnych polowań zimowych, uwieńczonych dla mnie wspaniałym rezultatem dwudziestu ośmiu zabitych sztuk.



ALBERT MNISZEK

KOZIOROŻEC ALPEJSKI

(Capra ibex)

w przestrzeni wieków i w dobie dzisiejszej

(Ze smutnej przeszłości, — Próby reaklimatyzacji, — Eldorado myśliwskie w Sabaudji, — Łowy, — Regeneracja w Szwajcarji, — Capra pyrenaica, — Capra aegagrus).

Ciąg dalszy i dokończenie

Wiek XIX zapisuje cały szereg prób regeneracji koziorożca alpejskiego. Największą tej sprawie oddaje przysługę w połowie ubiegłego wieku książę Ferdynand Genueński. Zwrócił się on do ówczesnego króla włoskiego Wiktora Emanuela z propozycją stworzenia specjalnego dla koziorożca reserwatu. Król sprawą tą żywo się zainseresował. W latach 1856 do 1858 wzięto w najem tereny łowne dla dworu włoskiego w gminach Cogne, Valsavaranche, Cambochet i Bonboset, w r. 1863 nadto w Cour mageur w dolinie Aosty, aż do grupy Mont Blanc'u, od Col de Ferret aż do Col de la Segne, stanowiące obszar 150 km². W ten sposób polowanie na koziorożce w Sabaudji stało się wyłącznie prorogatywą króla włoskiego. I następni królowie, Humbert I i dzisiejszy Wiktor Emanuel III dbają o te cudowne rewiry myśliwskie, jakich niema drugich na świecie. Główny z nich obejmuje potężny masyw Gran Paradiso (4061 m n. p. m.). Stan tej dumnej zwierzyny wynosi dzisiaj około 3.800 sztuk.*)

Głównym atutem świetnego tego stanu jest ta okoliczność, że stosunki klimatyczne i żywnościowe są w tych rewirach dla koziorożca idealne, a nadto wśród skał i niebotycznych turni alpejskich panuje tam rok cały spokój bytnością człowieka niezakłócony, a jak wiadomo, niczego się ten zwierz tak nie boi, jak widoku człowieka.

*) Tangredi Tibaldi: Lo stambecco. Le cacce e la vitta dei Reali d'Italia nolle alpi.

Corocznie w miesiącach lipcu i sierpniu, a więc w porze najintensywniejszego topnienia śniegów, zjeżdża król z garstką wybranych na wielkie łowy. Schroniska i często zwykłe tylko namioty są porozmieszczane na wysokości 3 do 4 tysięcy metrów. Mimo to jednak ma nieraz myśliwy do swego stanowiska i sześć godzin marszu z miejsca swego noclegu. Stanowiska porozmieszczane są na dalekich przestrzeniach i tak maskowane kamieniami, że myśliwi stoją na nich dla zwierzyny niewidzialni, a przedpole obserwować mogą tylko szczelinami. Najmniejsza nieostrożność ze strony myśliwego popsuje mu spotkanie wobec ostrożności zwierzęcia i bystrości jego wzroku. Łowy odbywają się tak jak na kozice z nagonką. Już dzień wprzód przed braniem danego miotu zachodzą go naganiacze, aby o świcie ruszyć naprzód. Miot trwa cały dzień. Zwierzyna posuwa się nader powoli i ostrożnie. Myśliwy widzi godzinami czarne małe punkciki na śniegu, posuwające się zwolna ku niemu. Rosną one w miarę przybliżania się, aż wreszcie myśliwy wybiera sobie na strzał potężnego kozła. Kozy i cielęta są bezwzględnie szanowane. Na takich łowach trwających zwykle około miesiąca pada corocznie między 50 a 80 kozłów.

Ale też i w Szwajcarji zaczęto czynić próby reaklimatyzacji koziorożca, począwszy od połowy ubiegłego stulecia. W r. 1854 posiadał znany naturalista Dr. Nemling 8 sztuk w kantonie Grauhünden, ale te wkrótce przepadły. Następnie próbowano aklimatyzacji w kantonach Wallis i Schwyz, te jednak nie dały też rezultatu. W Austrji zawiodły też wszystkie tego rodzaju usiłowania zapoczątkowane przez arcyksiążąt Karola Ludwika i Leopolda, barona v. Born, ks. Schaumburg-Lippe, Hohenlohe i ks. na Pszczynie. Jeden jedyny z nich br. Born posiada jeszcze w r. 1911 skromną kolonję koziorożców w Tyrolu, ale ta niebawem zniknęła. Bezpłodnemi były też próby w kantonie Graubünden, zapoczątkowane w r. 1880 przez Szwajcarski Klub Alpejski. Użyto do tego 13 sztuk sprzedanych przez króla włoskiego księciu na Pszczynie.

W r. 1904 wzięto się na inny sposób. Sprowadzać zaczęto z królewsko włoskich rewirów 2 do 3 tygodniowe koźlęta i chować w zwierzyńcu „Piotra i Pawła“ w St. Gallen. Utworzyła się specjalna komisja dla reaklimatyzacji koziorożca w Szwajcarji, na której czele stanął znakomity przyrodnik i znawca Dr. A. Girtanner. Pewien procent sprowadzonych koźląt ginął, ale reszta wyrastała zdrowo tak, że w r. 1911 kolonja tych zwierząt wynosiła 11 sztuk, trzy kozły i 8 kóz. Wtedy odważono się po raz pierwszy na przesiedlenie tych sztuk w teren wolny. Transplantacja taka odbyła się 8. maja w wyż wymienionym roku. W pięciu skrzyniach przewieziono 2 kozły i 3 kozy do rewiru „Rappenloch“ i wypuszczono na wolność. Zwierzęta trzymały się czas jakiś w pobliżu miejsca wypuszczenia na wolność, ale zaczęły też coraz zyskiwać terenu i 20 lipca zdarzył się historyczny wypadek urodzenia się koźlęcia na wolnej stopie, pierwszy od kilku wieków w Szwajcarji. I odtąd pod opieką trzech strażników rozwija się znowu kolonja, zawiązek przyszłego zwierzostanu. Liczy on już dzisiaj około 40 sztuk. Podobnie postąpiono w r. 1914 w zwierzyńcu w Interlaken. Wypuszczono na wolność 3 sztuki na Priz Albris, na Hardergrat 20 sztuk, na Czarnym Mnichu 6 sztuk. Wszystkie te usiłowania uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Dziś żyje w Alpach szwajcarskich w kantonie Wallis, Bern i Fryburg już przeszło 100 sztuk szlachetnej Capra ibex i nadzieja na dalszy jej tam normalny rozwój jest zupełnie uzasadnioną.

Koziorożec będzie już niedługo, stałą — jak przed wiekami — zwierzyną i najpiękniejszą, żywą ozdobą Alp.

Musimy tu jeszcze wspomnieć i o koziorożcu zamieszkującym Pireneje. Brehm w swem wiekopomnem „Tierleben“ przedstawia ją jako osobną odmianę pod nazwą Capra pyrenaica, der Berg-Steinbock, różniącą się znacznie od alpejskiego prototypu formą budowy ciała, ale szczególnie kształtem rogów. Jakim jest stan dzisiejszy tej zwierzyny, brak nam niestety danych.

Na południowo wschodnich rubieżach Europy, mianowicie na Kaukazie żyje wreszcie jeszcze jedna odmiana koziorożca. Jest nią koza bezuarowa (Capra aegagrus). Głównym terenem jednak jej zamieszkania są wysokie łańcuchy gór Małej Azji, Persji, Afganistanu i Beludzystanu.



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Wschodnio-środkowa Afryka)

I.

Antylopa „Mbawala“ a lampart.

Ciąg dalszy.

Jednego dnia powróciwszy bardzo późno z wycieczki, oświadczył nam, że łapkę zastawił na głównej ścieżce i pewny jest dobrego wyniku, byle tam nikt nie zaglądał. Przyrzekliśmy mu to solennie, nakazawszy także naszym Kafrom, aby się tam nie ważyli zaglądać.

Odtąd widywaliśmy go codzień idącego do gąszczaka z żywą kurą. Wynosił ją tam wieczorem, rano

z nią powracał. Lało, czy nie lało — on swoją kurę nosił wytrwale.

Już zaczęliśmy pokpiwać sobie z niego, gdy oto przybiega raz zdyszany — i woła: mam go! chodźcie z bronią! Zabieramy kilku chłopaków — i nuże za Anglikiem.

U wylotu ścieżki na dolinę zatrzymuje nas, — zalecając ciszę. Ponad ścieżką dynda na banciku uwiązana kura. Pokazuje palcem na ścieżkę. Widzimy miejsce, gdzie wkopane były żelaza; mała wyrwa i ślad wleczonej kłody. — Teraz zaczynamy pojmować sytuację. Zaczynamy rozważać — jak daleko powlókł się zwierz z tą kłodą. P. Marshal twierdził, że jest gdzieś bardzo blisko. Trzeba zobaczyć!

Biorąc na odwagę podsuwamy się dalej. Zaledwie pierwszy krok zrobiony — już zrywa się huragan parskań i warczenie. Cofamy się dyskretnie.

A tam w gąszczu coś trzeszczy, i szeleści i szarpie się niesamowicie. Po odgłosach tych wnioskujemy, że się chce wydostać na dolinę. I owszem, to młyn na naszą wodę. Plan wnet ułożony. Ustawiamy się od tej strony, a murzynom każemy wszcząć hałas. Po chwili wrzeszczą już nasi chłopcy, jakby ich kto ze skóry obdzierał, a drągami walą po gałęziach a walą.

Piekło, jakie stąd powstało, mogłoby nie jednego, ale cały zastęp lampartów zmusić do ucieczki.

Nic dziwnego, że biedny więzień, parł na wolniejsze miejsce, rozrywał hamujące go krzewy ostatnim wysiłkiem sił, aby wydostać się tam, gdzie sądził, że poruszeniom jego już nic nie będzie stało na przeszkodzie. A był już na kraju lasu.

I rzeczywiście — po chwili ciszy — wysuwa się ostrożnie głowa, potem kark zwierza z pod krzaku. Nie miał jeszcze czasu rozglądnąć się, gdy otrzymał kulkę poza ucho z ręki Marshalla.

Skutek oczywiście — momentalny.

Przy oględzinach okazało się, że była to samica-matka, z piersiami jeszcze pełnemi mleka. Fakt pozornie smutny, bo wraz z ubiciem matki pozbawiało się życia i jej potomstwo, gdyby nie przeświadczenie, ile za to kóz i baranów, kur i kaczek, a może i jaki człowiek — będzie temu faktowi zawdzięczać dłuższe życie.

Cieszą się też z tego murzyni — a najbardziej ów pracz, który nie mógł dotychczas odżałować straty swego kundysa.

Lampart został przychwycony doskonale. Noga tkwiła w żelazie prawie po kolano. Skórę na niej miał tu i ówdzie rozdartą skutkiem szarpnięć gwałtownych, i oba kły dolne pokruszone na żelazach, na których chciał wywrzeć swój gniew bezsilny. Psuło to trochę wygląd czaszki, ale futro było niezłe.

Tego wieczora piliśmy zdrowie Anglika. Piliśmy nie tyle ze względu na zdobyte — jak na początkującego tu myśliwego — królewskie trofeum, ale ze względu na jego pomysłowość, która mu umożliwiła strzał do drapieżca. A dowiedzieliśmy się przy tej sposobności, jaki był to sposób zastawiania łapki.

Przedewszystkiem nie umieszczał przynęty na talerzu, wychodząc z założenia, że talerz musi być przyciśnięty ku dołowi, aby żelazo jaknajrychlej się zawarło. Z tej przyczyny przywiązywał raz kawał mięsa, innym razem zdechłą kurę — ponad łapką, którą wkopał do ziemi i lekko przykrył. W końcu użył do tego celu kurę żywą, osadzając ją w odpowiedniej wysokości nad łapką na banciku ruchomym.

JAN NARKIEWICZ JODKO.

2

Bielak na Podolu.

(Opowiadanie starego Kresowca).

(Ciąg dalszy)

Zima na Litwie była bezśnieżną, mała więc była nadzieja, byśmy, wałęsając się po puszczy, jakiegokolwiek zwierza napotkali. Chrzęst gałęzi pod nogami spłoszyłby go niewątpliwie. Ale zato czekała nas niespodzianka prawdziwie rozkoszna, której chyba zażywają mieszkańcy Kanady.

Jeziora i rzeczułki rozlane po puszczy, silnie były zamarznięte, a czyste i lśniące jak tafle lustrzane. Przypięliśmy tedy łyżwy, które nam gospodarz kazał wziąć z sobą dla przebywania rzeczek i zarzuciwszy rusznice na plecy, poczęliśmy szybować pod zwisającemi nad brzegami jezior świerkami i jodłami. Nie potrafię opisać rozkoszy, jakiej doznawałem, przelatując godzinami całemi wśród nieznanej mi puszczy, wpadając z jednego jeziora w drugie zapomocą łączących je rzeczułek lub sianożęci zalanych wodą i zamarzniętych. Częstokroć jarząbki zrywały się nad głowami, — alem o strzelbie zapomniał... lecieć, lecieć, tak bez końca i miary — do utraty sił i przytomności. Szał przestrzeni i pędu opanował mnie.

Poczciwy Pawełek, który mnie na krok nie odstępował, opamiętał mnie wkońcu: „Panie, nie powrócimy przed nocą do domu. Państwo będą strasznie niespokojni, roześlą leśników po całej puszczy, — ale myśmy na łyżwach ogromny szmat kraju przebyli. Nie znajdą nas. A tu podobno w nocy wilki stadami się wloką“.

Czem był nasz powrót, nie będę opisywał. Jak traperzy Alaski odnajdywaliśmy ślady naszych posunięć na łyżwach, pot nas zlewał obficie, zmrok już zaczynał zapadać, a myśmy lecieli i lecieli. Raptem, gdy się już zciemniało na dobre, poznaję zwartą firankę sosnowego lasu wysokopiennego, otaczającego dwór i sadybę Nakryszecką. Odpinamy łyżwy, ostatnim wysiłkiem zbolałych nóg idziemy w kierunku, skąd dochodzą nas dalekie szczekania psów, wtem trąca mnie Pawełek, obdarzony iście sokolim wzrokiem i pokazuje mi jakieś zwierzątko białe jak śnieg, lecące wprost na nas „na sztych“. Strzelam. Pawełek podnosi zająca białego, tzw. bielaka, o którego egzystencji w tych stronach nie byłem uprzedzony.

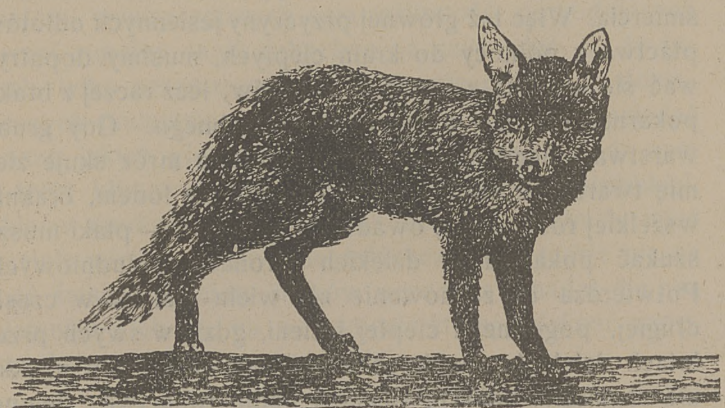
Kura na takiej niepewnej podstawie ruszyć się nie mogła, a gdy się ruszyła, wydawała głos, który wabił drapieżcę. Ten idąc za głosem z zadartą głowę (aby wyśledzić zdobycz) nie mógł dokładnie obserwować, co się przed nim na ziemi znajduje; stawiał łapę na tależ i łapkę zamykał momentalnie.

Oczywiście sztuka taka mogła się udać tylko w miejscu tak do tego odpowiedniem, jak nasz gąszczak i na ścieżce, gdy drapieżca mimowoli musiał się posuwać w kierunku pożądanym, czegoby się na innem miejscu może nie osiągnęło.

Później próbowaliśmy i my tego sposobu, niestety już bezskutecznie. Brakło już amatorów na zastawiane im przysmaki. Wreszcie trzeba było zwrócić właścicielowi łapkę. Na tem więc zakończyły się nasze usiłowania, aby najchytrzyjszego z chytrych drapieżców dostać w żelaza.

— — — — — — — — — — — — —

C. d. n.



WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI.

Wędrówki ptaków

i ich życie rodzinne

Nie wiem, czy dla ornitologa, miłośnika przyrody, a nawet dla zwykłego myśliwego, może być coś więcej zajmującego nad ciekawe wędrówki i przeloty ptaków i ich życia familijnego? Jeszcze w czasach zamierzchłych uczony świat silił się nad rozwiązaniem wielu zagadnień w tym celu, położono na tem polu wiele zasług, osiągnięto wiele cennych i ważnych wskazówek i wyjaśnień, lecz wiele jeszcze zjawisk dotąd niezbadanych pokrywa tajemnica głęboka.

Gdy jeszcze żywa zieleń zdobi nasze lasy, pola i łąki, a dobroczynne słońce ogrzewa jeszcze w pełni swem ożywczem światłem całą naturę, z prawdziwym smutkiem spostrzegamy już pewien stopniowy zanik wielu ptasząt w naszych sadach i ogrodach, pustoszeją nasze bory, pola i łąki. Z każdym dniem mniej tam gwaru, życia, pieśni, szczebiotu i wrzawy, z każdą niemal godziną tam ciszej, spokojniej, pustynniej i smutniej i tam, gdzie jeszcze wczoraj było pełno ptasiego gwaru, życia i wesela, dziś grobowa cisza tylko.

Ranne przymrozki coraz więcej i widoczniej ogałacają z liści drzewa, a ich obnażone konary codzień smutniej wyciągają swe nagie ramiona ku niebu, bujne trawy, kwiecie i burzany, zwarzone nocnym chłodem, pożółkłe, zmarniałe, coraz widoczniej chylą się ku ziemi i nikną. Jesień szybkiemi zbliża się krokami, ostre wiatry zrywają resztki zwiędłego liścia z drzew, nadchodzą chłody — a z ich nadejściem pojawiają się coraz większe przeloty

---

Wkraczam do dworu z tryumfującą miną, lecz nieco markotno mi się robi, widząc, iż niesiony przezemnie „fenomen“ nie wzbudza ani zapału ani podziwu. Kuchcik na ganku stojący twierdzi, iż „szarak“ smaczniejszy.

Ledwie żywy rzucam się na łóżko, wtem przynoszą mi depeszę: Karolek Kosielski zaprasza mnie najserdeczniej, bym na trzeci dzień przybył na doroczne polowanie do Wońkowiec (na Podolu).

Odmówić nie mogę. Kocham serdecznie Karolka, kolegę moich synów, a wiem, czem są polowania w Wońkowcach — lasy świetnie utrzymane, nagonka prowadzona znakomicie. I zwierzyny huk, a goście — to kwiat ziemiaństwa podolskiego. Nie mówię o wybornej kuchni, o wspaniałych winach. Nadewszystko przyciąga mnie sam gospodarz, którego znam od dziecka i szczerze pokochałem za jego wartość moralną, wesołość i dowcip, za jego szaloną odwagę.

Młodym chłopakiem będąc w Odessie, dla dotrzymania słowa danego koledze, wszedł do klatki lwa pod okiem pogromcy, pogłaskał króla pustyni i wyszedł najspokojniej, nie okazując wzruszenia. Potem w lat kilka czy kilkanaście polował w Afryce na lwy, nosorożce i dzikie bawoły, dając dowody nieustraszonej odwagi. Ale to w świecie myśliwskim stało się zdawkową monetą.

Gdym przed laty przebywał w Nicei, do hotelu w którym mieszkałem, przywieziono Karolka Kosielskiego, który wprost z Afryki powracał nawpół żywy wskutek ukąszenia przez muchę tse-tse, czy też zarażenia febrą żółtą. Już nie pamiętam. W żadnym hotelu go przyjąć nie chciano, gdyż wyglądał na konającego, do szpitalu zaś dla chorób zakaźnych nie pozwolił się zanieść. Wkońcu Hotel Royal w którym Karolek kilkakrotnie przemieszkiwał, zlitował się nad nim. Został przyjętym i doktor kolonjalny angielski w przeciągu paru miesięcy wyleczył go zupełnie.

Takiego temperamentu, energji, radości życia, wesołości w tak słabem na pozór organiźmie, w życiu nie spotkałem. Na jego zaproszenie z radością pośpieszyłem, wiedziałem bowiem, że będzie wesoło, gwarno, huczno i buńczuczno, a polowanie będzie prowadzone w największym porządku, iście po galicyjsku. Z ówczesnej bowiem Galicji czerpaliśmy wzory cynegytyczne, a już co Karolek rozkazał, musiało być ściśle wykonanem.

W chwili wyjazdu na polowanie wołam Pawełka: „Gdzie mój „bielak“? Tu za oknem w torbie. —

ptactwa, masowe ich odloty na południe, do krain ciepłych.

Klucz za kluczem, gromadka za gromadką, stado za stadem, trójkąty za trójkątami podążają ku południowi i giną nam z przed oczu w sinem, dalekiem przestworzu. W całej naturze zalega coraz większy smutek i jakaś dziwna tęsknota pada nam na duszę.

Lecz nie wszystko to pierzaste ptactwo nas opuszcza, mała ich liczba pozostaje z nami, by dzielić wspólnie przykrości srogiej zimy, znosić jej twarde warunki, przymierać z głodu, a nawet ginąć niekiedy.

Wiosną zupełnie inne widzimy zjawisko. Jeszcze płaty białego śniegu pokrywają pola, rzeki i jeziora, zaledwie w części zdołały oswobodzić się od więzi lodowej, a już czułe ucho myśliwego łowi w nocnej ciszy dalekie głosy, szum i łopot tysięcy skrzydeł pierwszych zwiastunów wiosny, oznajmiając nas o jej zbliżaniu się. Więc ciągną ostre trójkąty tęskliwie gęgających gęsi, świszczące i skrzeczące przelatują tabuny przeróżnych kaczek, samotne, północne ohary, pojedyńcze nury, łyski, długie klucze żórawi z wesołym klangorem, wabiące się świstem i chrapaniem słonki, gwiżdżące kulony i pobekujące bekasy. Czasem i stadko białych łabędzi z metalicznym pokrzykiem przeleci wysoko, a drobna gawiedź leśnych, skrzydlatych śpiewaków, z każdym dniem zapełnia coraz więcej gaje i zarośla, wnosi w nie życie i wesołość.

Wszystkie te stworzenia w niezwykłym pośpiechu, z radosnym wrzaskiem i miłosnem uniesieniu i podniecie, dążą na północ, do miejsc rodzinnych, na weselne gody, pomnożenie potomstwa swego. Te wiosenne ciągi ptaków, nie mają nic wspólnego z często spostrzeganemi przelotami niektórych ptaków, przenoszących się od czasu do czasu z miejsca na miejsce, w celu łatwiejszego się wyżywienia, jak to czynią orły, sępy i inne ptaki drapieżne, lub drop namiętny, chciwy nowych wrażeń miłosnych i poszukujący ich w dalekich stronach.

Niejeden młody czytelnik zapyta zapewne, co zmusza ptaka do porzucenia swych leży w ciepłej krainie, przeloty dziesiątków tysięcy kilometrów na północ, w strony chłodne, dzikie pustynie północy surowej?

Oto badacz przyrody niemiecki Müller, objaśnia nam odloty ptaków z północy na południe nadejściem chłodów, z czem i wielu innych godzi się naturalistów, lecz w takim razie czem wytłumaczymy sobie tak wczesny odlot naszych bocianów, szpaków lub jaskółek, opuszczających nasz kraj w porze jeszcze bardzo ciepłej i obfitującej w dostateczne ich wyżywienie? Przecież wróbel, sikorka mała, gil, jemiolucha, kuropatwa i szara pośmieciuszka, nie lepiej od innych opierzone, a przecież wytrzymują srogość naszego klimatu. znajdują potrzebne dla siebie wyżywienie, znoszą wszelkie przykrości chłodnego klimatu i umierają przeważnie naturalną śmiercią. Więc też głównej przyczyny jesiennych odlotów ptactwa z północy do krain ciepłych, musimy dopatrywać się nie tyle z powodu chłodów, lecz raczej z braku pokarmu dla ich wyżywienia potrzebnego. Gdy gruba warstwa śniegu zasypie przestrzenie, a mróz skuje ziemię twardą skorupą i wody pokryją się lodem, braknie wszelkiej roślinności, owadów i robactwa — ptaki muszą szukać pokarmu w dalekich stronach południowych. Potwierdza to zachowanie się wielu ptaków w czasie długiej, pogodnej i ciepłej jesieni, gdzie w swych przelotach dalekich, znajdując u nas wszędzie grunt miękki, nie zamarzły, odkrytą ziemię i pełno robactwa, zielonej trawki, bynajmniej nie śpieszą na południe, lecz pozo-

---

Nikt nie widział? Nikt — ale JPan Kosielski czegoś mi palcem pogroził! Cóż ty na to? A no nic! pocałowałem w rękę, a on mnie za ucho pokręcił.“

Oj, źle — myślę — ale niema co. Alea iacta est. „Bierz torbę z bielakiem, bierz drugą strzelbę i nie odstępuj odemnie ani kroku“.

Przepuściłem kilka miotów, przeważnie wysokopiennego rzadkiego lasu, a gdym się znalazł na stanowisku wśród gęstych zarośli podszytych oczeretem i łoziną, skinąłem na Pawełka, wyjąłem bielaka z torby i z całej siły rzuciwszy go jaknajdalej w gąszcz, w ślad za nim strzeliłem. Niebawem nadchodzi nagonka, powstaje krzyk, zamieszanie, wynoszą chłopcy „białego zająca“, wyrywając go sobie wzajemnie.

„To ja joho najszoł! Brechnia! Ja, dawno za nym slidyw! Win na mene, a ja joho buczkom, to win jak pyrnuł ponad hołowoju, taj na paniw“. Nadjeżdża leśniczy na tęgim bułanku, uspokaja energicznie wrzeszczących chłopaków, a dojrzawszy przyczynę zamętu, nie traci rezonu ani na chwilę, a pokręciwszy sumiastego wąsa, wznosi bielaka do góry i pali mu perorę: „Tuś mi hyclu jeden?! Trzy dni za tobą śledzę. W noc księżycową podszedłeś do chaty, przeżegnałem się tylko i nawet żonie nie powiedziełem. Ale potem w biały dzień na rozstajnych drogach... Powiedzieć panu Karolowi, czy nie powiedzieć? Ej, lepiej nie powiem. Jaśnie Pan taki wesoły, jeszcze zbeszta, a wykpi to już na pewno.“

Rzucam zasłonę na moich sąsiadów. Nie pamiętam kim oni byli, ale zdaje się, że obaj widzieli, acz niewyraźnie, hecającego ku mnie na sztych bielaka. A kochany gospodarz bardzo dyskretnie, ale wciąż Pawełkowi palcem przy nosie groził.

Niema co, będę królem polowania, bo przecież „bielaka“ na Podolu nikt jeszcze nie zabił.

Podano do stołu. Nakryto w podkówkę, zastawa piękna; na bufetach pod ścianami rzędy poważnych lub wesołych butelek, kozacy w szerokich hajdawerach i pasach amarantowych lub żółtych, zwijają się gracko, kapela Herszka rżnie od ucha. Goście w frakach zasiadają do stołu.

C. d. n.



staje u nas tak długo, póki może się wykarmić, nie zważając nawet czasami na chłodną porę i przejściowe zawieje. Na Podolu i w Chersońszczyźnie, Taurydzie i całem południu Rosji, w 1892—99, 1903 i 1908 r. słonki, kosy, szpaki, strepiety, w niebywałej ilości zatrzymały się do końca listopada w swych odlotach, czego w latach innych nie robiły i już z końcem października śladu po ich przelocie nie pozostawało. W tych latach, jak wyżej wspominam, w każdej kępie zarośli, oczeretu, większym burzanie, można było spotkać takiego ptaka doskonale okarmionego. Nawet bekasy dotrzymały na błotach do samych mrozów grudniowych. Były to lata wyjątkowo obfite podczas przelotów powrotnych ptactwa.

Nie mniej interesującem dla nas są wiosenne wędrówki skrzydlatej gawiedzi. Dla jakich przyczyn i powodów porzuca ptactwo ciepłe, zimowe swe leże i ciągnie w kraje surowe, dzikie i chłodne, możemy chyba objaśnić sobie brakiem w tych gorących strefach potrzebnego wyżywienia w czasie strasznych południowych upałów, wyniszczających całą roślinność, powodujących niemal zupełny zanik robactwa na czas jakiś. Są to jednak tylko przypuszczenia nasze, nie oparte na dostatecznych podstawach. Czynniki wędrówek tych posiadać muszą jakieś głębsze źródła i szukać ich wypada nam w tych klimatycznych przemianach na kuli ziemskiej, jakie w epokach geologicznych czasów ostatnich mieć musiały miejsce. Wszystkie dotychczasowe teorje nie są dość ścisłe i przeloty ptaków pozostają i nadal dla nas tajemnicą głęboką, na wyjaśnienie której ludzkość zapewne jeszcze długo czekać będzie.

Jeżeli wędrówki skrzydlatych stworzeń są dotąd jeszcze niedostatecznie wyjaśnione dla nas, to natomiast, zawdzięczając badaniom fauny przez uczonych naturalistów, posiadamy ścisłe wiadomości i wskazówki techniczne w tym kierunku. Wiemy przecież, że ptaki posiadają ściśle określone dla swych wędrówek powietrzne szlaki, między któremi żadne masowe przeloty nie uskuteczniają się. Geograficzne te drogi powietrzne ciągną się nad pobrzeżami mórz i wielkich rzek, w głąb kontynentu sięgających, a jako więcej nam znane są: cieśniny Gibraltaru, Bosforu, Malta, pobrzeże Czarnego i Kaspijskiego morza; rzeki: jak Dniestr, Don, Wołga, Kama, Tobol, Ob, Lena i wiele innych na północ biegnących.

Ciągi odbywają się przeważnie podczas nocy, w czem szczególnie wodne i błotne ptactwo ma upodobanie, zaś wszelkie drapieżniki skrzydlate i śpiewna gawiedź drobna, hołdują dziennym przelotom, jak i grzebiące kurze rodziny.

Mieszkając pół wieku na południu Rosji, z czego połowę na jednem miejscu, interesując się życiem i przelotami ptaków, miałem dość sposobności do poznania ich wędrówek i zachowania się w czasie ich przelotów. Każdy też czas swobodniejszy od zajęć codziennego życia poświęcałem mem obserwacjom. Przeciągi wiosenne słonek w tych stronach południowych przechodziły zupełnie niespostrzeżenie, trwały krótko, pośpiesznie, tylko nocami i nigdy tam nie słyszałem ani ich miłosnego świstu, ni wabiącego chrapu sympatycznych ptaszyn, a jeżeli i kiedy spotykałem w marnych zaroślach Chersońskich lasków jakiego osobnika, pozostałego na dzienny odpoczynek, był to ptak chory, lub wycięczony daleką drogą i takiego zaliczałem do fenomenalnych zjawisk w naszej miejscowości. Nigdy też wiosną nie strzelałem do tego długonosa, co nagradzałem sobie sowicie jesienią. Przy pierwszem tchnieniu wiosny, po przeciągach gęsi, ciągnęły masowo żórawie, przepełniając czasowo swym wesołym klangorem nasze stepowe pustynie i ożywiając je na czas jakiś, aczkolwiek krótki.

Ciągnęły nocą lub dniem corocznie ściśle określonemi szlakami, jak po przełożonych, niewidzialnych dla naszego oka, relsach, nad tym samym stepem, jarami, ponad temi co w ubiegłych latach kurhanami, mogiłami, przecinały w tym samym punkcie morze chersońskie, rzeczułki, pod tym samym kątem zawracały na chwilowy odpoczynek w doliny, nie na ich drodze leżące. Niekiedy pozostawały na dłuższy spoczynek na miejscu, gdzie w latach poprzednich zatrzymywały się, lub z którego przed godziną inny klucz odleciał. Tam, gdy jedne z podwiniętemi pod skrzydło ślicznemi główkami drzemały, inne skubały młodziuchną trawkę, zbierały kamyczki na piaszczystym brzegu wydmy, inne w gonitwie za sobą wyprawiały harce, pełne zręczności i gracji podskoki i tańce z wesołym pokrzykiem. Na alarm prowodyra, stojącego na czatach czas cały na wzniosłem miejscu z podniesioną wysoko głową, stado raptownie odbijało się od ziemi, lekko unosiło w powietrze, a formując sprawnie trójkąt, ulatywało tą samą drogą, jaką przed kilku godzinami ciągnęło poprzednio. Ta orjentacja ptaków w bezbrzeżnych przestrzeniach płaszczyźnianych stepów, znajomość dróg powietrznych, placówek odpoczynku, wprawiała mnie zawsze w zdumienie. Przeloty jesienne tych ptaków nie cechowały się ani taką pośpiesznością, ani akuratnością w zachowaniu dróg, klucze szły obok siebie, zatrzymywały się na dłuższy wypoczynek, na łęgach i polach zdala od wiosennych szlaków, niekiedy, gdy pora ciepła trwała długo, powracały w wstecznym kierunku, błąkały się nad wodozbiorami deszczowemi, lub sztucznemi stawami w środku stepów.

C. d. n.



Korespondencje

Kraków, w marcu 1928.

Z Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie.

SPRAWOZDANIE Krakowskiego Towarzystwa Myśliwskiego im. św. Huberta.

W „Łowcu Polskim“ z dnia 16. maja 1927 umieściłem, jako Prezes powyższego Towarzystwa, krótkie sprawozdanie z polowań w sezonie 1926-27; również i w tym roku podaję takie sprawozdanie z odbytych polowań zbiorowych, jakoteż w pojedynkę w minionym sezonie.

Obecne obszary myśliwskie Towarzystwa obejmują tereny leśne i polne w obrębie starostwa Kraków, Chrzanów i Bochnia o powierzchni około 5.000 ha. Polowań zbiorowych od 1. listopada do 15. stycznia odbyło się 11. a nadto dwa polowania na lisy i bażanty w styczniu, zaś z początkiem marca polowanie na dziki i lisy, przyczem jeden warchlak został strzelony.

Ubito naogół na polowaniach zbiorowych i w pojedynkę: 1 dzika, 3 rogacze (na podchodnem kulą), 4 lisy, 263 zajęcy, 14 bażantów, 153 kuropatw, 4 przepiórki, 2 słonki, 208 kaczek, 19 kszyków, 2 nurki, 5 kurek wodnych, 6 chruścieli i 32 szkodników. Oprócz tego straż leśna odstrzeliła 4 lisy (tylko na terenach, gdzie są zapuszczone bażanty), 1 tchórza, 1 borsuka, 32 łasic, 10 psów, 19 kotów, 12 jastrzębi, 17 srok i 25 wron, — nadto wyjęto z gniazd 3 jaja srocze i 9 jastrzębich. Jako strzałowe wypłaciło Tow. dozorcom około 50 zł.

Porównując rezultaty zeszłoroczne z tegorocznemi, zauważyć się daje, że rok ostatni na zające z powodu miejscami występującej motylicy, był o wiele gorszy, przeciwnie zaś stan kuropatw był nadzwyczaj korzystny, co jednak przypisać należy nietylko sprzyjającym stosunkom atmosferycznym podczas lęgu, ale przeważnie rozszerzonej ochronie tegoż ptactwa w ubiegłym roku.

Bażanty wypuszczone w r. 1926 w ilości 23 sztuk do lasów Tynieckich rozmnożyły się w wielkiej ilości, niestety przeważna część rozleciała się w sąsiednie okolice, osobliwie do wiklin na lewym brzegu Wisły. Pewna ilość padła także ofiarą kłusownictwa, czego dowodem, że w dniu 28. stycznia znaleziono 30 wnyków a na nich 2 uduszone kury bażancie. Na szczęście sprawcy zostali przyłapani a sprawa do Sądu oddana. Pomimo, że Tow. już w przeszłym roku zajęło się energicznie tępieniem kłusownictwa, zgłaszając 9 wypadków do sądu, to jednak i w tym roku (1927-28) mamy do zanotowania 14 nowych wypadków zgłoszonych do poster. pol. państw. względnie do sądu, a z których 6 jeszcze dotychczas nie załatwiono.

Z początkiem czerwca 1927 wypuszczono 2 koguty i 10 kur bażancich także do lasów w Czerny, dzierżawionych od O. O. Karmelitów. Mimo tak spóźnionej pory bażanty rozmnożyły się obficie, nie były jednak jeszcze w tym sezonie strzelane. Również w dniu 6. marca br. wypuszczono taką partję bażantów w innej części wyż wymienionych lasów. Bażanty te sprowadzone zostały od p. dra Starzewskiego z Jarzębowa op. Golechowice (Górny Śląsk) i firma ta jest polecenia godna.

Z końcem tego roku wzgl. w styczniu 1929 zamierza Tow zakupić większą ilość zajęcy, celem podniesienia ich stanu i odświeżenia krwi, i bylibyśmy wdzięczni za wskazanie nam źródeł, skądby je po umiarkowanych cenach nabyć można. Że całkowite zamknięcie polowań na zające nie zawsze wydatnie wpływa na zwiększenie ich ilości, pozwolę sobie przytoczyć, że w r. 1925-26 ubito na terenie Tynieckim 63 zajęcy, w roku 1926-27 było polowanie na zające z własnej inicjatywy Tow. zamknięte, a w ostatnim sezonie 1927-28 padło przy normalnych zresztą warunkach tylko 66 zajęcy.

Stan sarn na terenach leśnych w Tyńcu i Czerny podnosi się z każdym rokiem, co przypisać należy przedewszystkiem niestrzelaniu ich na polowaniach zbiorowych śrutem, jakoteż licznie założonym lizawkom. Lizawki te z nadchodzącą wiosną urządza się podług wzoru podanego w „Łowcu“ nr. 3. przez Rawskie Powiatowe Tow. Łowieckie. Również na polepszenie stanu sarn wpłynęło wyłapanie kilku kłusowników-specjalistów i wydanie ich w ręce sądu. Miejmy nadzieję, że nowa ustawa łowiecka przyczyni się w znacznej mierze do podniesienia zwierzostanu jak i wogóle do poprawy stosunków łowieckich i odstraszy niejednego kłusownika od dalszego uprawiania jego niecnego rzemiosła.

Na Walnem Zgromadzeniu Tow. złożyli członkowie na ołtarz św. Huberta we Lwowie 80 zł. z okazji przystąpienia Towarzystwa w charakterze członka do Małop. Tow. Łow. we Lwowie, za pośrednictwem jego oddziału w Krakowie.

Stiller
em. gen. dyw. — prez. Tow.

Pietrusza Wola, w marcu 1928.

Z powiatu strzyżowskiego.

Ogólnie biorąc, stosunki łowieckie w tutejszym powiecie (mimo odpowiednich warunków dla zwierzyny) są niewesołe.

Ilość jej z każdym rokiem maleje. Przyczyną zmniejszania się zwierzyny łownej nie jest wyłącznie sam kłusownik, jak przeważna część tutejszych dzierżawców mniema, lecz właśnie sami dzierżawcy. Za przykład podam czasy przedwojenne, w których to liczba kłusowników nie była mniejszą od obecnej, ale też dzierżawcami polowań były osoby godniejsze miana myśliwych, osoby obznajomione z zasadami racjonalnego łowiectwa i z etyką łowiecką. Przeważna część terenów w powiecie dostała się w ręce osób, nie mających pojęcia o prawidłowem łowiectwie, lub uznających je tylko w teorji, osób, którzy w każdym szaraku widzą tylko chwilowy zysk, nie patrząc w przyszłość.

Starostwo tutejsze, chcąc zapobiec dzierżawie rewirów osobom niepowołanym, pracowało przy współudziale delegatów M. T. Ł. co tylko w ramach ustawy było możliwe. Brak Towarzystwa łowieckiego w powiecie dotkliwie daje się odczuwać, zwłaszcza w okresie wydzierżawiania terenów spółek łowieckich.

Wprawdzie istnieje w powiecie „Towarzystwo Łowieckie“, jednak żywoł jego jest anemiczny.

Plagą dla łowiectwa są niektóre własne obszary leśne, których właścicielom nie wolno spożywać pieczystego z zwierzyny nieprzeżuwającej, a do tego ubitej

na łowach. Tam też gospodarzą leśni. Wzorując się na swych chlebodawcach, wyniszczyli zwierzynę, jak oni lasy. — Jeden z takich rewirów został obecnie ocalony, przechodząc w ręce myśliwego-hodowcy. Jedynym majątkiem, który prowadzi gospodarkę hodowlano-łowiecką jest Czudec. Warunki ku temu posiada o tyle korzystniejsze, że tereny te sąsiadują z powiatem rzeszowskim.

Kiedy wspomniałem o sąsiedztwie powiatu, pozwolę sobie poinformować p. Delegatów z powiatu krośnieńskiego o stosunkach łowieckich w tej części powiatu, którego tereny sąsiadują z powiatem strzyżowskim. Mam na myśli obwody spółek w gminach: Łączki Jagiellońskie, Wojkówka, Bratkówka, Rzepnik, Węglówka i Odrzykoń. Polowanie dzierżawią chłopi, którzy w przeciągu dwu ostatnich lat potrafili z dobrych terenów uczynić „pustynię“.

Tegoroczny stan zajęcy w powiecie gorszy od zeszłorocznego. Przyczyną, oprócz wyżej wspomnianej, były fatalne stosunki atmosferyczne ubiegłego lata. — Kuropatwy od pięciu lat nie strzelane, zaczynają się pojawiać, lecz jeszcze w małej ilości.

Chociaż zamknięcie polowania, jak twierdzą niektórzy myśliwi chybia celowi, jednakowoż (znając dobrze stosunki łowieckie w powiecie) sądzę, że takie zamknięcie, przynajmniej na rok, na zające, przyczyniłoby się w wielkiej mierze do podniesienia wyniszczonych rewirów. Czy to przy nowej ustawie łowieckiej da się, i komu, szybko uskutecznić?

Jak wspomniałem, Starostwo tutejsze przeciwdziałając przechodzeniu rewirów w ręce niepowołane, zatwierdziło wydzierżawienia, w pewnych wypadkach tylko drogą publicznego przetargu odbytych, dając możność dbającym o zwierzostan myśliwym, skompletowania terenów.

Obecna nowa ustawa łowiecka ograniczeń takich nie zna, daje więc spółce łowieckiej swobodę w wydzierżawianiu. Jak ta swoboda, nieskrępowana zatwierdzeniem władzy wpłynie na zwierzostan, okaże najbliższa przyszłość.

St. Graff.

Lwów, w marcu 1928.

W dniach 11. i 12. stycznia br. odbyło się polowanie na dziki w lasach dóbr Pieniaki p. Stanisława Cieńskiego. W 9 strzelb padło 11 dzików.

W dniu 16. stycznia odbyło się polowanie w Bukównie nad Dniestrem w lasach p. Witolda Cieńskiego w 4 strzelby. Polowanie prowadził p. Ludomir Cieński. W jednym miocie padło 10 dzików. Roman hr. Bielski zrobił trypletę, Stanisław Cieński również trypletę, dr. Roman Stroynowski zabił 3 dziki, a prowadzący polowanie jednego.

Stanisław Cieński.

Niemirów, w marcu 1928.

Już po wyborach — można myśleć o czem innem! A więc trzeba spłacić dług wdzięczności *„Łowcowi“* i w zamian za tyle miłych chwil, które daje, opowiedzieć mu co się widziało. Miałem mozaikę polowań z różnych dzielnic naszych. W październiku ślicznych kilka godzin u hr. Kurnatowskiego w Gościeszynie (Wielkopolska). — W trzy strzelby do południa, nie wstawszy nawet zbyt rano, spacer linjami wśród gęstych sosnowych zapustów i na rozkładzie 1 lis, 6 kuropatw, 30 zajęcy.

26. listopada w mojem sąsiedztwie u p. Karłowskiego w Horyńcu zamach na dziki. Były; padły 3, z tych jeden z ręki pani W. Prócz tego 7 zajęcy.

6. grudnia polowałem w chełmskiem w lasach pani Orsetti w Zamościu. Pod sprężystem kierownictwem p. J. Englerta wzięliśmy 13 miotów. Wobec braku śniegu dziki nie mogły być tropione i szczęśliwie się wymknęły — na 121 strzałów zabito kozła, lisa, jastrzębia i 32 zające; do kozłów strzelano kulami, ale że był silny wiatr, więc miały szczęście; a było ich mnóstwo! A też warte wzmianki; po drodze, na dworcu w Kowlu, wspaniałe typy Poleszuków i pyszny „Forszmak Dragomirowski“ (zakąska).

W osobne ramki trzeba oprawić obrazki ze Starzysk u p. E. Zawidowskiego. Polowaliśmy tam 10, 11, i dodatkowo jeszcze 12. stycznia br. Co tam były za strzelby i jak strzelały! Na 101 strzałów, przeważnie kulami, na rozkładzie 13 dzików, 6 kozłów, 28 zajęcy. Kulowa dubleta do rogaczy (br. W. B.), dubleta, trypleta, omal że nie kwadrupleta do dzików! Pamiętacie towarzysze ostatni miot? Stadko otropione w kilkunastomorgowym zapuście; obstawiony dokoła — ledwo nagonka ruszyła — harmider... dziesięć strzałów odbitych wielokrotnie o ściany lasów tak, że gdy przebrzmiały i zapanowała niesamowita cisza... a z puchów śniegowych wywlekają 5 cielsk czarnych — robota 2 tylko szczęśliwców!

Jeżeli wspomnę jeszcze o polowaniu w Hujczu 21 stycznia, doskonale prowadzonem przez prof. Bulandę, gdzie przy bardzo niesprzyjających warunkach aury i okiści padło kilkanaście zajęcy, to dlatego, że zarówno podczas śniadania w lesie jak i wieczorem, dzięki towarzystwu uroczych pań, radjowemu koncertowi i bridgeowi, był nastrój wart setek zajęcy.

Krusenstern.

Stanisławów, w marcu 1928.

Po dwuletniem prawie milczeniu delegatów okręgu stanisławowskiego, jak się domyślam, niewytłumaczonem w mniemaniu naszych Seniorów, chcę jako jeden z tych winowajców, a jednak słróżów łowiectwa, jakkolwiek z pokaźną dozą wstydu, zdać sprawozdanie z dwuletnich polowań, dwóch najpoważniejszych naszych towarzystw, w nadziei, że pp. Prezesi innych Towarzystw prenumerując nasz Organ zechcą też zasilić jego łamy odnośnemi korespondencjami.

Brak relacyj do Łowca z Tow. św. Huberta i Tow. Myśliwych usprawiedliwiam przedewszystkiem zajęciem Prezesów i delegatów organizacją, oraz podziałem terenów, między powstające nowo towarzystwa, którym też „modus vivendi“ musiał być zapewniony, oraz stworzeniem wspólnego frontu myśliwych, bez względu na to, do którego Towarzystwa należących, aby dać obronę resztkom zwierzyny przed zagładą, którą groziły jej, niepowołane do polowania, a jednak otrzymujące je jednostki.

Bo niestety hasło „wolno polować każdemu“, w swej powojennej potędze istnienia, nie mogło prędko, mimo najenergiczniejszej opieki stróżów kultury łowieckiej być opanowanem i zmodyfikowanem do szlachetnego pojęcia — musiało dojść nawet do piętnowania

zgubnych dla łowiectwa elementów, wydzierających najbardziej nielegalnymi i wykrętnymi sposobami tereny z rąk Towarzystw poważnych, po kilkunastoletniej dzierżawie i wzorowem gospodarowaniu — no, ale tu skończmy, bo plama z atramentu nie zawsze da się wywabić, więc lepiej jej unikać.

Nowa ustawa łowiecka, która zupełnie w porę dla nas pojawiła się, zmieni w swej prawdziwej interpretacji i obywatelskiem ujęciu przez p. Wojewodę, dotychczasowe fatalne stosunki i dokona ich reorganizacji — więc z pełną otuchą na lepszą przyszłość, możemy oczekiwać bardzo wydatnego zwiększenia zwierzostanu, a co najważniejsze, poszanowania ustawy, która daje mu ochronę i możność rozmnoży.

WYNIKI POLOWAŃ

w r. 1926-27 i 1927-28 w Towarzystwie św. Huberta i w Towarzystwie „Myśliwych“ przedstawiają się następująco:

T-wo Św. HUBERTA

1926-27

30. października, Pobereże łęgi, 15 strzelb — 5 zajęcy.
6. listopada, Kozima, 12 strzelb — 6 zajęcy.
13. listopada, Tyśmienica, 11 strzelb — 15 zajęcy.
19. „ Bednarów pola, 14 strzelb — 10 zajęcy.
11. grudnia, Hanusowce, 15 strzelb — 12 zajęcy.
18. „ Pobereże, 16 strzelb — 24 zajęcy
Malinowiszcze, — 2 lisy, 1 sokół.
23. grudnia, Bednarów las, 14 strzelb — 12 zajęcy, 1 lis.
29. grudnia, Dobrowlany, 14 strzelb — 38 zajęcy, 1 sokół.
4. stycznia, Pobereże ścianka, 15 strzelb — 22 zajęcy.
11. stycznia, Kryłos, 9 strzelb — 14 zajęcy.
18. „ Tyśmienica II, 12 strzelb — 13 zajęcy.
25. „ Sielce, 16 strzelb — 63 zajęcy.
31. „ Majdan, 10 strzelb — 12 zajęcy, 2 lisy.
Razem 246 zajęcy, 5 lisów, 2 sokoły.

1927-28

12. listopada, Tyśmienica, 17 strzelb — 16 zajęcy, 1 kuropatwa.
7. grudnia, Hanusowce, 13 strzelb — 15 zajęcy.
3. grudnia, Malinowiszcze, 15 strzelb — 18 zajęcy, 2 lisy.
30. grudnia, Bednarów las, 4 strzelb — 16 zajęcy.
14. grudnia, Dobrowlany, 15 strzelb — 54 zajęcy.
23. grudnia, Pobereże ścianka. 12 strzelb — 32 zajęcy.
22. listopada, Kryłos, 11 strzelb — 7 zajęcy.
11. stycznia, Tyśmienica II, 15 strzelb — 51 zajęcy.
4. stycznia, Sielce, 15 strzelb — 26 zajęcy.
25. stycznia, Majdan, 11 strzelb — 7 zajęcy, 2 lisy i 1 rogacz.
30. listopada, Załukiew, 16 strzelb — 17 zajęcy, i 1 lis.
17 stycznia, Tyśmienica III, 15 strzelb — 16 zajęcy.
Razem: 275 zajęcy, 5 lisów, 1 rogacz, 1 korop.

T-wo MYŚLIWYCH

1926-27

16. października, Wistowa, 26 strzelb — 1 lis, 1 zając, 1 słonka.
3. listopada, Czerniejów w., 15 strzelb, — 45 zajęcy.
6. lutego, Czerniejów o., 20 strzelb — 69 zajęcy, 2 lisy, 3 słonki, 1 kuropatwa, 1 kaczor, 3 sowy, 1 pies.
13. listopada, Drohomirczany, 25 strzelb — 58 zajęcy, 1 lis, 1 gołębiarz, 1 pies.
10. grudnia, Mykietyńce, 26 strzelb — 44 zajęcy.
18. grudnia, Czerniejów-Łazy, 18 strzelb — 31 zajęcy.
24. grudnia, Radcza-Opryszowce, 16 strzelb — 68 zajęcy, 1 gołębiarz.
29. grudnia, Chomiaków, 16 strzelb — 12 zajęcy.
5. stycznia, Zabereże I, 20 strzelb — 19 zajęcy, 1 rogacz, 1 sowa.
26. stycznia, Zabereże II, 16 strzelb — 32 zajęcy.
Razem: 379 zajęcy, 4 lisy, 4 słonki, 1 rogacz, 1 kaczka, 1 kuropatwa, dwa gołębiarze, cztery sowy, 2 psy.

1927-28

8. października, Wistowa, 22 strzelb — 1 dzik, 1 rogacz, 1 zając.
14. i 15. października, Wistowa, 20 strzelb — 4 rogacze i 9 zajęcy.
18. listopada, Czerniejów w, 18 strzelb — 49 zajęcy.
5. listopada, Czerniejów o, 17 strzelb — 58 zajęcy, 2 lisy, 3 kuropatwy, 1 słonka, 3 sokoły gołębiarze.
Drohomirczany: nie polowano z powodu utraty prawa polowania.
12. stycznia, Mykietyńce i dwór Czerniejów, 19 strzelb — 98 zajęcy, 3 rogacze.
30. grudnia, Czerniejów-Łazy, 18 strzelb — 96 zajęcy.
24. grudnia, Radcza-Opryszowce, 20 strzelb — 53 zajęcy.
17. grudnia, Chomiaków, 18 strzelb — 32 zajęcy, 3 kaczki, 1 sokół.
28. grudnia, Zabereże I, 18 strzelb — 52 zajęcy, 1 sokół.
1. grudnia, Zabereże II, 18 strzelb — 29 zajęcy, 1 lis.
29. października, Radcza, 18 strzelb — 42 zajęcy, 1 sokół.
26. grudnia, Hawryłówka, 11 strzelb — 9 zajęcy, (deszcze, wicher).
28. stycznia, Zawój-Rypianka, 20 strzelb — 1 żbik, 1 dzik, 2 lisy, 6 rogaczy, 1 koza (kulawa).

Razem: 528 zajęcy, 1 żbik, 2 dziki, 14 rogaczy, 1 koza, 5 lisów, 3 kuropatwy, 1 słonka, 5 sokołów gołębiarzy, 3 kaczki.

W końcu chcę się podzielić z Szanownymi Czytelnikami spostrzeżeniami z dni ostatnich.

W dniu 21. marca b. r. przyniesiono mi do domu z łąk nad Bystrzycą dwa zamarznięte bociany; jeden był zupełnie skostniały, nieżywy, drugi dawał słabe oznaki życia, a po kilku godzinach zginął. Tego samego wieczora zasiadły na tych samych łąkach tysiące gęsi dzikich, które, gdy wszedłem pomiędzy nie, zwabiony głośnem gęganiem, nie uciekały zbytnio, lecz pozwalały się podchodzić na bardzo bliskie odległości i podlatując na kilkanaście kroków, znowu usiadły.

Ponieważ od początku marca panują tu mrozy, które dochodziły w niektórych dniach do 16° R, a w ostatnich dniach t. j. od 15. wahały się od —9° do —5°,

a przylot zwiastunów wiosny powinienby ulec z tego powodu pewnemu opóźnieniu — nasuwa się przypuszczenie, że skoro przyleciały, to hasłem do podróży powrotnej z południa widocznie nie jest u nich ustąpienie mrozów, lecz mają zapewne stałe swoje terminy, w których rozpoczynają wędrówkę powrotną, w tym roku — jak się okazało — tragiczną.

K. Piórkowski.

Pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że gołębiarz (Astur palumbarius) nie jest sokołem, lecz jastrzębiem.

Red.



Od Administracji!

Do
Szanownych P. T. Członków i Prenumeratorów
„Łowca“.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu jednego miesiąca od daty wyjścia danego numeru.

Nadesłane

Znane w świecie myśliwskim rekordowe trofea zbioru ś. p. Hugona Moslera leśniczego rządowego w Stuposianach, mogące stanowić prawdziwą okrasę Muzeum zoologicznego lub jakiegoś pawilonu myśliwskiego, z powodu śmierci właściciela są do sprzedania.

Zbiór składa się z 30. wieńców jelenich, rożków sarnich (ciekawe myłkusy) wypchanych jeleni w różnych pozach, niedźwiedzi, kilku rysi, kilku wilków, żbików, dzików etc., jednem słowem prawie wszystkie okazy krajowej fauny.

O bliższe informacje zgłaszać się do P. Moslerowej Stuposiany poczta Lutowiska (Małopolska).

Z Wydawnictw.

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 11/28 zawiera:

Juljan Ejsmond: Na tropach rysi; Jan Stolcman: Maiusia; Juljan Ejsmond: Bobry w dzisiejszej Polsce (Fragment myśliwskiej monografji o „Bobrze“; Bolesław Świętorzecki: Polowanie na gęsi; Włodzimierz Korsak: Majaki; Władysław Słonczyński: W martwym sezonie; Adam Rzewuski: Doniosłe znaczenie kinematografji dla rozwoju rodzimego łowiectwa; J. O.: Niemiecka prasa myśliwska; Stanisław Ocetkiewicz: Gościeradowski odyniec; Sprawy bieżące.

„ŁOWIEC POLSKI“ 12/28 zawiera:

Bolesław Świętorzecki: Polowanie na gęsi; Ogólne zasady hodowli zwierzyny (Napisał hr. Sylva Tarouca — Zob. Nr. 8) Z upoważ. autora oprac. A. W.; Kilka rad praktycznych; Jan Stolcman: Teorja strzelania do lotu i biegu; Włodzimierz Korsak: Majaki; Wacław Nowacki: W peczorskiej puszczy; Wilki w Europie; Sprawy bieżące; Zapytania i odpowiedzi; Listy do Redakcji; Wiadomości myśliwskie krajowe; Zawody strzeleckie; Wiadomości handlowe.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, $1/2$ str. 50 zł $1/4$ str. 30 zł, $1/8$ str. 15 zł, $1/16$ str. 10 złp., $1/32$ str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec“, Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Elektryczne urządzenia dworów o własnej centrali elektrycznej
uskutecznia na dogodnych warunkach spłaty
F-ma „TECHNIKA“ Lwów, ul. Lenartowicza 12., Telefon 12-00.
Porady techniczne oraz kosztorysy bezpłatnie.

Wielm. Panom właścicielom ziemskim i hodowcom bażantów polecamy gorąco nabycie na bieżący sezon jaj bażancich i kuropatw, — od bażantów łownych do najszlachetniejszych odmian, po cenach bardzo umiarkowanych.

Dla W. Panów Miłośników wysokiej zwierzyny, polecamy do nabycia doskonałe i piękne okazy czystej krwi jeleni karpackich z wolnych terenów, także dla parków pałacowych oddajemy, 1. jelenia - cielaka, 1. spiczaka, 1. ósmaka, 1. dziesiątaka, 1. czternastaka czystej krwi, oswojonych jeleni karpackich, po cenach przystępnych.

Dla odświeżenia krwi mamy do zbycia 50-60 sztuk kogutów-bażantów po cenie za sztukę 25·50zł. łącznie asekuracja, opakowanie i ekspedycja franko, do stacji granicznej Bogumin. — Cennik wysyła się na żądanie przez Polskie Przedsiębiorstwo Ochrony Łowiectwa św. Huberta w Rzędówce p. Leszczyny pow. Rybnik Wojew. Śląskie.

EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD BRONI

POD FIRMĄ

SOSNOWSKI

wł. CZ. LISOWSKI



WARSZAWA, OSSOLIŃSKICH 1
TELEFON 47-47

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWA WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY STRZELB MYŚLIWSKICH :

G. Defourny Sevrin a Liege **A. Francotte a Liege**
A. Forgeron „ **Lepage „**

Sztucery i Trójlufki, wykonane specjalnie z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki:

G. Defourny Sevrin a Liege
J. Nowotny, Praga

WARSZTATY REPERACYJNE. CENY i WARUNKI NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.
OFERTY i CENNIKI BEZPŁATNIE.

Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.